

Jerzy Paszek

Jak tropić aluzje literackie?

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 78/3, 380-383

1987

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ale oznacza nie 'mgłę', lecz... 'pępek'. Otóż tego nonsensu nie ma w tłumaczeniu Dedeciusa.

Kiedy zrobił się chochlik? — nie wiem. Ale kopia maszynopisu tekstu mego przesłanego do Redakcji, zatrzymana przeze mnie, ma lekcję poprawną: „Nebel”.

Mała rzecz, ale może być mi poczytana jako „wstyd”.

Łączę wyrazy głębokiego poważania

Jerzy Starnawski

JAK TROPIC ALUZJE LITERACKIE?

Tarnowskie Góry, 14 lipca 1987

Szanowny Panie Redaktorze,
zostałem zaszczycony recenzją mojej książki w Pańskim znakomitym czasopiśmie („Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1, s. 375—389). I Redakcji, i autorowi — Włodzimierzowi Boleckiemu — dziękuję za to wyróżnienie. Tak się zresztą szczęśliwie złożyło, że i dwie inne prace powstałe w Zakładzie Historii Literatury Poromantycznej, z którym jestem od wielu lat związany, są recenzowane w tym samym zeszycie „Pamiętnika Literackiego”. Jako redaktor jednego z tych tomów dziękuję Panu także w imieniu kolegów z Uniwersytetu Śląskiego.

Recenzja Boleckiego przynosi nie tylko dokładne streszczenie mojej *Sztuki aluzji literackiej*, ale — w dodatku — stanowi również polemiczną rozprawę z pewnymi uogólnieniami i szczegółami moich wywodów. Takie polemiczne omówienie mojej pracy jest dla mnie dowodem, iż wreszcie spotkałem przeciwnika, o jakim stale marzył Karol Irzykowski. Niestety, nie jestem Irzykowskim, więc i recenzentowi o wiele łatwiej przyjdzie położyć mnie na łopatki.

Bolecki zadaje mi trzy ostre ciosy (nie liczę pomniejszych obrażeń). Dotyczą one definicji, klasyfikacji i identyfikacji aluzji literackich.

Zacznę od wyjaśniania sprawy definicji. Wybrałem, za Konradem Górskim, najszersze określenie zjawiska: aluzja — to „nawiązanie do tekstu innego dzieła literackiego, dzięki czemu dany utwór posługuje się w większym lub mniejszym stopniu zawartością drugiego utworu jako sposobem wyrażenia własnej treści”¹. Zresztą z podobnie szeroką definicją aluzji można się spotkać w miarodajnym dla naszej dyscypliny *Słowniku terminów literackich* pod redakcją Janusza Sławińskiego: aluzja — to „pojawiające się w utworze świadome nawiązanie do innego dzieła lit[erackiego], apelujące do wiedzy i dociekliwości odbiorcy, który winien owo nawiązanie dostrzec i właściwie zinterpretować”². Bolecki natomiast wyraźnie ogranicza zjawisko różnorodako zamaskowanych i ustrukturyzowanych aluzji literackich, gdy pisze w recenzji: „Aluzję (aluzyjność) można w tekście literackim rozpatrywać jedynie jako specjalne użycie danego elementu. Specjalne, tzn. zamierzone przez autora w taki sposób, by powstała wyraźna relacja komunikacyjna między autorem a czytelnikiem. Aluzja musi być dla czytelnika sygnałem zauważalnym, pozwalającym się rozszyfrować, a co więcej, wnoszącym do tekstu jakies dodatkowe informacje — nie istniejące przy »dosłownym« czytaniu utworu” (s. 380).

¹ K. Górski, *Aluzja literacka. (Istota zjawiska i jego typologia)*. „Twórczość” 1961, nr 8, s. 101.

² T. Kostkiewiczowa, *Aluzja literacka*. W: M. Głowiński, T. Kostkiewiczowa, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Słownik terminów literackich*. Wrocław 1976, s. 19—20.

Wydaje mi się, że przy takiej definicji aluzji zjawisko to jest niemal równoznaczne z zacytowaniem innego utworu literackiego w badanym dziele (swobodną sprawą byłoby jedynie używanie cudzysłowu i wskazywanie autorstwa). Chodzi więc Boleckiemu o jedną tylko postać aluzji — o aluzję „jasną” (wedle mojej klasyfikacji). Literatura zna jednakże i zjawisko aluzji „ciemnej”, ukrytej dla wielu czytelników: przez lat ponad 30 nie dostrzegano powiązań twórczości Buczkowskiego z tekstem Carlyle’a, chociaż pisano wiele recenzji kolejnych powieści Buczkowskiego i eseje poświęcone jego całemu dorobkowi (przykład z mojej książki, s. 127—128). Jak to więc jest: czy aluzja musi być dla każdego czytelnika „sygnałem zauważalnym”, czy nie musi? Czy pisarzom nie wolno zaszyfrowywać swoich utworów, tak by dopiero po wielu latach rozwiązano wszystkie zagadki tych tekstów? Któż z czytelników Joyce’a — chodzi mi o *Uliksesa*, ale i o *Finnegans Wake* — może pochwalić się tym, że w trakcie lektury nawiązał „relację komunikacyjną” z autorem? Myślę, że gdybym przyjął definicję aluzji literackiej proponowaną przez Boleckiego, to nie napisałbym ani książki, ani nawet artykułu, gdyż nie miałbym materiału do tak obszernych analiz... Przyznam się także do tego, że jako czytelnik współczesnej literatury często znajduję się w sytuacji, że wskazywanych przez autora (powieści, eseju, wiersza) aluzji nie potrafię rozszyfrować (połączyć ze źródłem) i mimo tego „grzechu” nie przerywam lektury tekstu, mając nadzieję, iż nie trzeba od razu wszystkiego rozwikłać (stąd powroty do pewnych tekstów!), by wynieść pożytek z czytania.

Bolecki kładzie na barki badacza literatury obowiązek udowodnienia, że jakiś wyimek jest aluzją do innego tekstu: „Żeby zatem stwierdzić, czy dany element tekstu (cytat, podobieństwo, powtórzenie *etc.*) pełni w utworze literackim funkcję aluzji, trzeba wykazać rzeczywiste istnienie owej gry komunikacyjnej, a więc zarazem dowieść, że równocześnie niezauważenie jakiejś aluzji jest zakłóceniem (czasem przerwaniami) komunikacji literackiej” (s. 380). I tu staję pod ścianą: rozwiązywanie zagadek literackich (Bolecki twierdzi, że „mechanizm komunikacyjny aluzji przypomina tu zagadkę”, s. 380) nie jest tak proste jak rozwiązywanie zadań matematycznych — w każdym razie wynik nie jest tak oczywiście sprawdzalny jak w algebrze. Podam jeden znamieny przykład: redaktor „Pamiętnika Literackiego”, który mógł się zapoznać z recenzją Boleckiego przed drukiem swojej analizy *Przedmieścia* Miłosza, nie przejmując się obowiązkami interpretatora aluzji literackich — obowiązkami narzucanymi przez Boleckiego — i na „wycucie” sugeruje powiązanie wersu „Jałowe pole” z *Jałową ziemią* Eliota. W eseju Michała Głowińskiego nie widzę klasycznego c.b.d.o. w dowodzie, że wers Miłosza ma rzeczywiście coś wspólnego z *Jałową ziemią*. Oto ten tekst:

„Łatwiejsze do wyjaśnienia jest »jałowe pole«, nad nim przeto wypadnie zastanowić się w pierwszej kolejności. Łatwiejsze także dlatego, że jest to obraz, w którym wyobrażenie przestrzenne od razu zostało sprzęgnięte z jakością o wyrażnych treściach symbolicznych. Tym bardziej że nawet jeśli nie jest świadomą aluzją do poematu o skomplikowanej strukturze symbolicznej, to przynajmniej stanowi do niego odwołanie, z którego czytelnik zdać sobie musi sprawę. Myślę oczywiście o *Jałowej ziemi* Eliota, a więc o utworze, którego przekładu Miłosz dokonał mniej więcej w tym samym czasie, kiedy napisał *Przedmieście*”³.

Mnie wcale to „mniej więcej” w tekście Głowińskiego nie gorszy ani nie dziwi, gdyż zdają sobie sprawę z różnicy pomiędzy możliwościami wywodów filologicznych a koniecznościami dowodów matematycznych. Myślę, że to tylko Bolecki-teoretyk literatury może wysuwać przed historykami literatury zadania, którym sam

³ M. G ł o w i ń s k i, „Przedmieście” Czesława Miłosza. *Próba interpretacji*. „Pamiętnik Literacki” 1987, z. 1, s. 212.

Bolecki-historyk literatury nie podoła (czekam na zapowiedziane analizy *Nurtu Berenta* i esej *Historyk literatury i cytaty*).

Kwestia identyfikacji aluzji literackich jest zresztą problemem nie tyle matematycznym (bliskim formule c.b.d.o.), co raczej stylistycznym. Mam tu na myśli znane w tej dyscyplinie pojęcie archiczytelnika, wprowadzone przez Michaela Riffaterre'a⁴. Otóż badacz literatury powinien wyzyskać wcześniejsze dokumenty (w postaci recenzji, przypisów, interpretacji) lektury danego tekstu w celu rozpoznania miejsc zawierających aluzje literackie. Wielość takich śladów lektur (ze wskazywaniem tych samych aluzji) może świadczyć, iż dany wyimek jest rzeczywiście odbierany jako aluzja do innego tekstu. Taka jest chyba najprostsza droga doprowadzająca badacza do stwierdzenia, iż w analizowanym tekście ma do czynienia z aluzją literacką. Sam w mojej książce korzystam z archiczytelników, którymi byli m.in. Stanisław Zabierowski, Jerzy Axer, Stanisław Makowski, Julian Krzyżanowski (lektura *Popiołów*); Joachim T. Baer, Eugenia Krassowska, Julian Krzyżanowski, Jan Zieliński, Ryszard Przybylski, Alina Brodzka, Wojciech Sztaba (lektura *Próchna* i tekstów nawiązujących do tej powieści); Wieldon Thornton, C. H. Peake, Marian Promiński, Leon Piwiński, Zbigniew Grabowski, Henryk Bereza (lektura *Ulisses*a i polskich kontynuacji tego dzieła).

Nie zawsze archiczytelnik trafnie wskazuje miejsca jednego utworu, które miałyby być aluzjami do innego dzieła. W swojej książce raz polemizuję z Krzyżanowskim-archiczytelnikiem (s. 26), innym razem ulegam jego sugestiom (s. 122), choć z pewnymi zastrzeżeniami i wahaniem (Bolecki nigdy nie odnotowuje tych moich powątpiewań i trybu przypuszczającego wywodów!). Nie cytuję ani połowy pomysłów Zabierowskiego dotyczących aluzji Żeromskiego do twórczości Mickiewicza⁵. Nie mogę też liczyć, że z kolei ja sam jako archiczytelnik jestem nieomylny (byłem tego świadomy, gdy pisałem: „Obiektywizm badacza — to umiejętnie omijanie Scylli i Charybdy »wpływologii«, czyli doszukiwania się związków i aluzji tam, gdzie ich w istocie brak. Czy autor niniejszej książki — tak jak Odys — szczęśliwie pokonał (ale nie bez strat) odmęty tej Scylli i Charybdy?“, s. 136). Myślę także, iż gdy Bolecki wymaga ode mnie dowodów aluzyjności danego fragmentu tekstu Żeromskiego czy Berenta, to i ja mógłbym żądać kontrdowodu — że te wyimki nie są żadną aluzją literacką... Bo i Bolecki popełnia pomyłki: w erudycyjnym wywodzie (s. 384—385) wykazuje, że i Żeromski, i Kruczkowski wyzyskali jedno źródło (*Pamiętniki* Kazimierza Luxa i Piotra Bazylego Wierzbickiego), stąd trudno mówić o aluzyjności tekstu *Kordiana i chama* do *Popiołów*; w moim tekście nie chodzi jednakże o aluzyjność, lecz o różnice stylizacji w utworze Żeromskiego i Kruczkowskiego („Na poparcie poprzedniej uwagi o odrębności stylu Żeromskiego i Kruczkowskiego warto przytoczyć opis jednego wydarzenia — wymordowania Murzynów na San Domingo — w wersji *Popiołów* oraz *Kordiana i chama*“, s. 42). Mylą się więc i archiczytelnicy, i zwykli czytelnicy...

Gani mnie Bolecki, że stosuję przestarzałą klasyfikację aluzji literackich lub że wymyślam dziwaczne podziały aluzji na użytek jednorazowych analiz (s. 378). Chcę więc wyznać, że w mojej książce jest kilka propozycji klasyfikacji aluzji literackich: 1) podział na aluzje jasne i ciemne, 2) podział na aluzje anachroniczne i nieanachroniczne (to zaś wydaje mi się użyteczne w czasie omawiania powieści historycznej, a że omawiam taką powieść tylko raz, stąd i „wystreliliem“ z tej „armaty“ jeden raz!), 3) podział na aluzje znajdujące się w rymie, w tytule, dedy-

⁴ M. Riffaterre, *Kryteria analizy stylu*. Przełożył I. Sieradzki. Jw., 1972, z. 3, s. 228—235.

⁵ Zob. S. Zabierowski, *Twórca „Popiołów” wobec Mickiewicza*. W zbiorze: *Stefan Żeromski. W pięćdziesiątą rocznicę śmierci*. Warszawa 1977.

kacji, motcie, temacie (s. 138—144), 4) podział na aluzje pełniące funkcje humorystyczne, nastrojotwórcze, charakteryzujące i symboliczne (s. 155), 5) podział na aluzje fikcyjne i nieudane (s. 134 — a więc i ja wskazuję na ten aspekt zjawiska, który Bolecki nazywa „fortunnością” aluzji, s. 381), 6) podział na aluzje tematyczne, fabularne, kompozycyjne (s. 135), 7) podział na aluzje jednowyrazowe, kilkuwyrazowe i zdaniowe (s. 135), itd., itp. Cytując tytuły książek Harolda Blooma podpowiadam czytelnikowi ewentualność skorzystania z ultranowoczesnej klasyfikacji freudowsko-kabalistycznej lub antytetyczno-krytycznej aluzji, polegającej na umieszczeniu wszelkich „zajść” intertekstualnych w sześciu przegródkach o obcych nazwach: *clinamen*, *tessera*, *kenosis*, demonizacja, *askesis*, *apophrades*⁶. Kłopot w tym, że mimo istnienia takiej wspaniałej klasyfikacji aluzji nie odczuwam większego zainteresowania ani Bloomem, ani poszukiwaniem aluzji w konkretnych tekstach. Co innego bowiem filozofować i teoretyzować o zjawiskach intertekstualnych, a zupełnie czymś innym jest uprawianie tej działości przez historyków literatury, wspomaganych czasami pracą archiczYTElników.

Panie Redaktorze, sądzę, iż w mojej odpowiedzi na wyzwania recenzji Włodzimierza Boleckiego — zawarte są nie tylko elementy wojny obronnej (cios za cios), ale i propozycje pokojowe (wysunięcie strategii archiczYTElnika jako pomocy w sporze o identyfikację aluzji literackich). Pozdrawiam Pana i pracowników Redakcji.

Jerzy Paszek

PO LEKTURZE ODPOWIEDZI JERZEGO PASZKA

Warszawa, 4 września 1987

Szanowny Panie Redaktorze,
dziękuję za udostępnienie mi ciekawej odpowiedzi Jerzego Paszka, która pozwoliła mi raz jeszcze przemyśleć sprawy będące przedmiotem mej recenzji. Nie mam jednak nic do dodania ponad to, co już wcześniej napisałem.

Muszę wszakże zaznaczyć, że nie postulowałem wprowadzenia do filologii konieczności dowodów matematycznych — co łatwo sprawdzić w moim tekście (c.i.s.).

Mam też nadzieję że uwagi o „ciosach”, „obrażeniach” i „kładzeniu na łopatkę” są tylko efektownymi figurami stylistycznymi w odpowiedzi Jerzego Paszka.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku i najlepsze myśli dla całej Redakcji.

Włodzimierz Bolecki

⁶ Zob. próbę zastosowania tej klasyfikacji aluzji literackich: J. Paszek, *Po-lotny staffizm Wierzyńskiego*. W zbiorze: *Skamander*. T. 5. Katowice 1986.